

TRYBUNA LUDU

A  
WARSZAWA, PL. STARYNKIEWICZA 7

wydanie 262 21. IX. 65

Nr ..... z dn. ....

## 182 Warszawa w sztuce — po raz piąty

**N**IEDZIELNE południe — pierwsze, odkad otwarto wystawy „Warszawa w sztuce” oraz „Warszawa w fotografii” — przed eksponatami tworzy się zwarty, wolno posuwający się mur zwiedzających. Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz widziałam taki tłum w „Zachęcie”. Zainteresowanie do tego stopnia żywiołowe i masowe jest chyba ważkim argumentem w dyskusji o sensie i celowości wystaw artystycznych poświęconych tematycznie stolicy.

Nakłada ono równocześnie szczególną odpowiedzialność na organizatorów: niefachowy, a w tym wypadku częstokroć nieprzygotowany odbiorca, którego temat przyciągnął na wystawę artystyczną, winien zetknąć się tylko z pracami pełnowartościowymi. W sztuce bowiem ilość nader rzadko przechodzi w jakość. „Warszawa w sztuce” rozmieszczona w dwóch salach zamiast na całym pierwszym piętrze „Zachęty” byłaby z pewnością lepszą wystawą.

**Z**ASTANÓWMY SIĘ, dla czego z biegiem czasu „Warszawa” stała się tak trudnym tematem dla malarzy. W 1959 r. — a więc jednak już 15 lat po wyzwoleniu — na pierwszej wystawie poświęconej stolicy przeważał jeszcze patos ruin i emocjonalne napięcie przeżytych dni grozy. Dziś rany dawno się zabliźniły, miasto żyje normalnym rytmem takim jak inne stolice europejskie. Podejmowane obecnie próby wskrzeszenia świeżości dawnych uczuć, nawet najszczęśliwszych, kończą się przeważnie niepowodzeniem artystycznym. Przykładem mogą być prace Zdzisława Lachura, utalento-

wanego przecież malarza: dekoracyjne ozdobniki fakturalne kłócą się z ponurą powagą tematu Getta.

Czasy malarstwa wedutowego minęły bezpowrotnie. Pejzaż miejski w rozumieniu Canaletta byłby dziś nieporozumieniem. Wystarczy zejść na parter „Zachęty” i przekonać się na wystawie fotografii, kto dziś tworzy właściwe weduty. (Obie wystawy, jako całość, są jednak nieporównywalne ze względu na odmienną koncepcję — fotograficy świadomie stworzyli możliwie pełną panoramę z uzupełniających się wzajemnie zdjęć, podczas gdy w plastyce każda praca mówi tylko za siebie i za autora). A jednak, sądząc z wystawy, dla większości malarzy „Warszawa” to tylko jakiś wybrany wycinek architektury.

W plastyce, tak jak w każdej innej dziedzinie życia, istnieje specjalizacja. Istniała zresztą, zwłaszcza w malarstwie, z dawien dawna.

Uczelnie, oczywiście, kształcą w rzemiośle, a więc teoretycznie wyposażają młodych artystów w możliwość sprostania każdemu zadanemu tematowi. Lecz samodzielny już, dojrzały twórca bierze „na warsztat” takie zagadnienia lub problemy malarskie, jakie jemu wydają się najistotniejsze i najbardziej mu odpowiadają. Trwałe rezultaty osiąga na ogół przez konsekwentne zgłębianie i doskonalenie wybranego kregu zagadnień.

Dlatego też spośród mniej lub bardziej poprawnych obrazów i grafik wyróżniają się przede wszystkim te prace, które są członem pewnego cyklu twórczego i długiego szeregu doświadczeń. Typowy, a zarazem

znamienny przykład: znakomite grafiki **Ewy Sliwińskiej**. Wiemy z innych wystaw, że artystkę fascynuje poetyka współczesnego miasta, że poszukuje — i znajduje — skrótowy, syntetyczny wyraz dla jego cech najbardziej znamionujących nowoczesność, rozwój, ruch. Linoryty Sliwińskiej nie mówią o określonym fragmencie miasta, lecz ukazują pewien aspekt jego istoty, rytm, którym to miasto pulsuje. Sliwińska zamienia go w czyste i czytelne znaki plastyczne. W tym leży siła działania prac artystki.

W pewnym sensie „specjalistami” pejzażu miejskiego są również **Mackiewicz, Zakrzewski, Liberski, Maria Antoszkiewicz i Stefan Damski**.

**Konstantego Mackiewicza** interesuje panorama — objęcie jakby jednym spojrzeniem rozmachu budowy całych nowo powstających dzielnic. W swojej najnowszej pracy „**Kompozycja warszawska II**” artysta posługuje się środkami pop-artu. Jedno płótno wmontowane na drugie; barwne reprodukcje nowych dzielnic Warszawy, pomników, reklam itd. nakładają się na malarskie uzupełnienie nowoczesnej architektury i rzewne w swoim świadomym naturalizmie malowane chmury i kwiatuszki w skrzyni na wymyślnym balkonie, z którego artysta patrzy na swój wymyślony pejzaż.

**Włodzimierz Zakrzewski** jest malarzem pejzażowym w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Preferuje stare zakątki, zażytkowe dzielnice, stara się uchwycić specyficzny ich klimat i koloryt znacząc płótno gestą siatką grubo nałożonej farby.

**Benon Liberski** jest zazwyczaj piewca geometrycznie oschłych kamienic i ascetycznych budynków fabrycznych rodzimej Łodzi. Tym razem spojrzął przez zamknięte okno na nowe dzielnice Warszawy („Martwa natura i miasto”) które w jego relacji nabierają surowej powagi.

Świadoma naiwność, wyrafinowana prymitywizacja w połączeniu ze znakomitym wyczuciem koloru cechuje kraj-obrazy miejskie i scenki rodzajowe pedzła **Marii Antoszkiewicz**. Płótna „Park” oraz „Ulubiona drużyna piłkarska”, ustawiona sztywno, jakby pozowała do zdjęcia do albumu rodzinnego, należą do najcelniejszych pod względem kolorystycznym obrazów wystawy.

Od wielu już lat poświęca **Stefan Damski** swoją twórczość przede wszystkim Warszawie. Pasjonują go pozornie pozbawione urody centra neorealne wielkiego miasta, skąd dysponuje się np. siecią elektryczną lub komunikacyjną. Płatanina nagromadzonych drutów, sieci czy szyn, nerwowa płatanina pracujących przy nich ludzi — oto motywy, które Damski przemienia w konstrukcje elementów plastycznych.

Litografie **Józefa Pakulskiego** posiadają tak piękną, bogatą i migotliwą fakturę, że oglądanie ich sprawia prawdziwą satysfakcję estetyczną. Artysta buduje pejzaże, czasem z luźnych, symbolizujących dany temat elementów, innym razem z konkretnych fragmentów architektonicznych — zawsze tworząc na wskroś indywidualną wizję artystyczną. **Tadeusza Łapińskiego** natomiast znamy z abstrakcyjnych kompozycji odznaczających się fantazją i urodą barw. Przymioty te ujawniają się także w zastosowaniu do konkretnego tematu. („Panorama Warszawy” I i II). „Sta-

re Miasto”, Łapińskiego to zarazem konkretna dzielnica stolicy, i wdzięczna, trochę bajkowa kompozycja.

Ogólnie stwierdzić trzeba, że na wystawie grafika znacznie przewyższa poziomem dział malarski. Bo sporo jeszcze przykładów celnych rozwiązań można by podać z tej właśnie dziedziny jak np. znakomite tusze **Henryka Musiałowicza** z cyklu „Wojna przeciwko człowiekowi” lub efektowne „astrolografie” **Romana Opalki**.

**Z**UPEŁNIE INNY, z natury rzeczy bardziej symboliczny charakter posiada rzeźba poświęcona stolicy. Zaskakująca niespodziankę zgotował miłośnikom przyzwyczajonym rozpoznawać jego twórczość w ciężkich, wyciosanych w drzewie bryłach nawiązujących do tradycji ludowej **Stanisław Kulon** autor rzeźby w gipsie patynowanym p.n. „**Tobie Warszawo**”. Wstrzeźmieliwy patos postaci dziewczynki trzymającej w rekach bukiet kwiatów posiada autentyczny urok.

Fascynująca jest „**Głowa Wilanów**” **Mieczysława Woltera**, wyrafinowanie subtelne — plakiety **Józefa Stasińskiego**, o surowej, poważnej prostocie — plakieta ceramiczna **Stanisława Sikory** „**Norwid**”, interesująca bryła — „**Wisła**” **Tadeusza Sieklickiego**. Z okazji innych wystaw pisaliśmy już o „**Koncertie**” **Krystyny Pławskiej**, „**Ver-nichtung**” **Henryka Morela** i „**Jesieni**” **Tadeusza Boronia**. Trudno z braku miejsca o analizie lub dokładniejsze omówienie zasługujących na to rzeźb. Konkludując: w salach „Zachęty”, wśród wielkiej ilości wystawionych prac, znajdują się dzieła, które pozostaną trwałym świadectwem artystycznym o naszej stolicy.

EWA GARZTECKA



WŁADYSŁAW FRYER SYTENKA

## MIESIĄC WARSZAWY

Tegoroczny wrzesień, miesiąc Warszawy, upływa pod hasłem podwójnej rocznicy 20-lecia i 700-lecia. Jakie jest to nasze miasto, miasto, które na naszych oczach podniosło się z gruzów i stało się normalną europejską stolicą? Cudzoziemcy podziwiają jego urok, wdzięk odbudowanych zabytków, szczególną atmosferę warszawskiej ulicy; mieszkańcy narzekają na komunikację, na niekonsekwencje urbanistyczne (vide: dyskusja o placach stolicy), na wieczne „wykopki” i sporą wiązkę innych mankamentów. Jakie jest to nasze miasto — ładne czy brzydkie, pełne uroku czy też nie? Chodząc codziennie po jego ulicach przestajemy je widzieć, przyzwyczajenie stępią wrażliwość. I trzeba dopiero wystawy fotografii poświęconej Warszawie, żeby zobaczyć miasto jakby na nowo, innymi, świeżymi oczami.

W Zachęcie, w miesiącu Warszawy, mamy aż dwie

wystawy poświęcone stolicy. Wspomniana już fotografia oraz wystawa „Warszawa w sztuce”.

Zacznijmy od fotografii. Prezentują tu swoje prace E. Hartwig, M. Holzman, K. Jarochoowski, W. Prażuch, Z. Siemaszko i inni, znani nam dobrze z prasy i różnych wydawnictw. Uroczysty charakter wystawy, związany z podwójnym jubileuszem, podkreśla staranny dobór prac, staranniejszy niż to ma zwykle miejsce. Oglądamy więc zdjęcia najlepsze z najlepszych. To duża satysfakcja. Wystawa mogłaby się nazywać: Warszawa i jej znakomitości. Prócz pięknych zdjęć miasta (warto zobaczyć, tu się dopiero widzi jakie to miasto jest ładne), jego ulic i placów, zakątków i miejsc reprezentacyjnych, pokazano sporo zdjęć znanych warszawskich osobistości, ludzi o głośnych nazwiskach w nauce i sztuce.

Wystawa jest interesująca tematycznie i jeszcze raz potwierdza dobry poziom naszej fotografii.

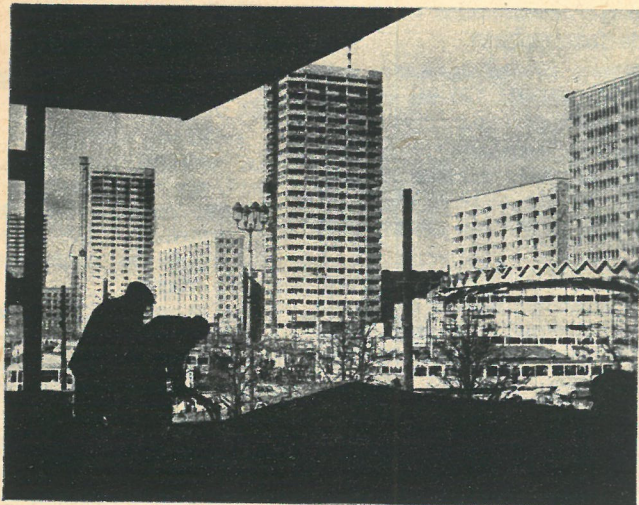
Z drugą wystawą sprawa nie jest taka prosta. Od kilku już lat ponawiane są próby organizowania wystaw malarstwa, grafiki i rzeźby, inspirowanych tematycznie przez Warszawę, manifestujących emocjonalny stosunek twórców do stolicy. Tegoroczna ekspozycja o całe niebo przewyższa to, co dotychczas na analogicznych wystawach prezentowano; nie ma już, na szczęście, tego półamatorskiego charakteru, który tak ujemnie ważył w latach ubiegłych. Nie znaczy to oczywiście, że wszystko co na wystawie pokazano ma jednakową wartość artystyczną. W ogóle wydaje się, że tego typu wystawy tematyczne nie bardzo są już możliwe we współczesnej plastyce. Ale skoro wystawa zawiera kilka dobrych obrazów, rzeźb i grafik — niech będzie! To, że inspiracja tematem warszawskim jest w nich najczęściej nie do wykrycia nie ma oczywiście znaczenia dla jakości dzieła.

W sumie tegoroczna „Wystawa w sztuce” jest wcale niezłym przeglądem prac naszych artystów, szczególnie w dziedzinie grafiki.

(Nil) Zbyszko Siemaszko, Wiech i dorożka



Lucjan Święcki, Barbakan — Kiermasz obrazów



Antoni Nowosielski, Sciana



182  
**WARSZAWA  
W SZTUCE**

Temat warszawski w sztuce sięga odległych czasów. Można by tu wymienić szereg nazwisk artystów, ze słynnym Canaletto na czele. Pozostawił on bezcenne malarskie dokumenty osiemnastowiecznej stolicy, które posłużyły później, po drugiej wojnie światowej, do zrekonstruowania zabytkowych dzielnic.

Ale temat warszawski ma również swe miejsce w sztuce współczesnej. Warszawa, ta sprzed dwudziestu lat – zniszczona i ta nowa – odbudowana, zawsze pasjonuje artystów.

Możemy się o tym przekonać na kolejnej wystawie „Warszawa w sztuce”, otwartej w stołecznej „Zachęcie”. Ma ona niejako charakter jubileuszowy, bo też w jubileuszowym roku się odbywa. Obchodziliśmy przecież niedawno VII wieków Warszawy i jej 20 rocznicę wyzwolenia.

Jeśli chodzi o malarstwo, to przeważa tu, co jest zrozumiałe – pejzaż. Wszystkie niemal dzielnice Warszawy doczekały się utrwalenia na płótnach. Jest to więc pejzaż nowych dzielnic, Grochowa, Czerniakowa, Powiśla. Ale jest to jednocześnie pejzaż „Warszawy zapomnianej”, jej odległych peryferii i rogatek. Ten ostatni posiadać będzie już za kilka lat, podobnie jak niegdyś obrazy Canaletto, wartość dokumentarną. Warszawa zmienia się bowiem z dnia na dzień w naszych oczach. Znikają stare, przedwojenne, czynszowe kamienice i na ich miejsce pojawiają się nowoczesne osiedla. Ale i do taintej, starej Warszawy mamy sentyment. Do Warszawy parterowych domków na przedmieściach, o właśnie takich, jak na płótnie Marii Robalewskiej pt. „Wawrzyszew – Bielany”.

Wielu artystów pociąga jednak, jak już powieziemy, nowa stolica. Jej koloryt, koloryt współczesnej dzielnicy mieszkaniowej odnajdujemy w kompozycji Anny Lisiewicz pt. „Nowy Grochów”. Odnajdujemy go również w „Pejzażu” Hanny Garwowskiej, najlepszym, moim zdaniem, płótnie malarskim na tej wystawie. I odnajdujemy go także w malarstwie Bronisławy Wilimowskiej, która od lat już wierna jest w swej twórczości motywom warszawskim.

Będzie to też czasem miasto jak gdyby wsterylizowane z ludzi, miasto obiektywistycznych (Barbara Levittoux-Swidorska – „Fabryka na Kasprzaka”). I będą to również wypowiedzi bardziej intymne: pełen jakiegoś wewnętrznego spokoju „Zaulek na Starym Mieście” – Zenona Pokrywczniskiego, czy też „Dziedziniec SARP” – Magdaleny Spasowicz lub „Sad w okolicy Beiwiderskiej” Włodzimierza Zakrzewskiego. Zakrzewski posiada tu zresztą kilka swoich prac, w których ujawnia się jego talent malarza-pejzażysty. Na uwagę zasługuje ponadto malarstwo Marii Antoszkiewicz, która zbliża się świadomie do sztuki prymitywu.

Nie zawsze jednak znajdujemy na tej wystawie malarstwo dobre. Jest sporo obrazów przeciętnych, obok których przechodzi się obojętnie. Bardziej wyrównana jest natomiast, jeśli tak można powiedzieć, grafika. To tylko potwierdza znaczenie grafiki w naszej współczesnej sztuce.

Jest to więc znakomity cykl Henryka Musiałowicza pt. „Wojna przeciw człowiekowi”. Cykl może niełatwo do odbioru, mogący wzbudzić u widza kontrowersje, na który trudno jednak nie zwrócić uwagi. Są to również gwałtowne zatytylowsane „Bonifraterska”, najbardziej mi się podobał. Są tu także prace Danuty Kołwan-Nowickiej („W tramwaju”, „W ogrodzie botanicznym”), linoryty Ewy Śliwińskiej, rysunki Juliana Żebrowskiego. Jest tu również doskonała monotypia Krystyny Kozłowskiej pt. „Powązki” oraz grafika Stefana Damskiego: charakterystyczne tak dla tego artysty pejzaże przemysłowe, pejzaże masztów wysokiego napięcia, linii tramwajowych, mostów... Nazwisk oraz tytułów prac można by zresztą wymienić znacznie więcej. Szczupłość miejsca ogranicza je jednak zaledwie do kilku.

Powinniśmy bowiem powiedzieć z kolei coś o rzeźbie. Rzeźba, choć w ograniczonej ilości, przedstawia się bardzo interesująco. I to stanowiłoby jeszcze jeden dowód zaangażowania artystów-rzeźbiarzy w sprawy naszego miasta. To zaangażowanie przybiera, oczywiście, różne formy. Będzie to więc, jak w przypadku twórczości Ludwika Nitschowej, Mirosławy Gocko-Wirtek oraz Hanny Nałkowskiej – portret. Tu stawiam najwyżej znakomitego Chopina Nitschowej. Będą to również kompozycje: Henryka Morela („Ver-nichtung”), Adama Romna („Na starych zębach powstała”), Edmunda („Majsterski”) oraz Kazimierza Zielińskiego („Warszawa 1945”). Te ostatnie w szczególności jakiś sposób nawiązują znowu do przeszłości, do ostatniej wojny, która tak doświadczyła stolicę oraz jej mieszkańców. Każdy z wymienionych artystów posługuje się przy tym odmiennymi środkami wyrazu, znajdując nieraz dla swej wizji nieoczekiwane rozwiązania plastyczne.

To właśnie bogactwo środków wyrazu i poszukiwań artystycznych jest – obok wartości dokumentarnej, drugą istotną cechą tej wystawy.

**SZTANDAR MŁODYCH**

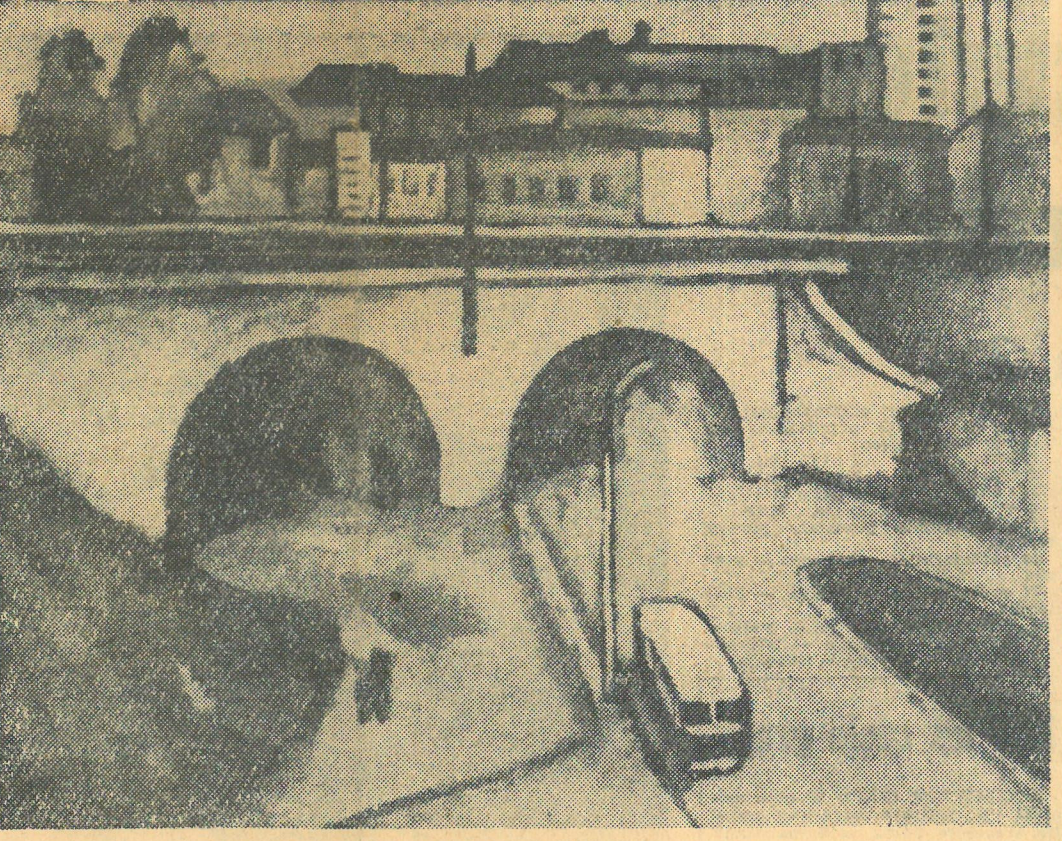
**A**  
WARSZAWA, UL. WSPÓLNA 61

wydanie .....

**230** z dn **27. IX. 65**

**P**AMIĘTAM pierwszą wystawę zatytułowaną: „Warszawa w sztuce współczesnej”. Sześć lat temu z nawiązką. Pamiętam też liczne nieporozumienia powstałe na tle tamtego pokazu. Chodziło o to, że wielu krytyków, podobnie jak znaczna większość widzów wystawowych, spodziewało się tematyki warszawskiej, a nie tej dowolności skojarzeń, która występuje w artystycznym widzeniu jako wynik kontaktu z każdym tematem. „WARSZAWA” (ten cudzysłów jest tym razem konieczny) w wizji artystycznej może być wielorakim przeżyciem. Oprócz odtworzenia określonych motywów krajobrazu miasta, typowości jego ludzi, może to być także retrospekcja (jak np. w linorycie Cz. Studzińskiego, nawiązującym do ruin warszawskich 1945) Czasami znów sama zawartość nastrojowa słowa „Warszawa”, uczuciowa barwa tego brzmienia powołuje do życia obraz nastroju — jak to się dzieje np. w rzeźbie M. Kowalskiego („Miasto nadziei”) lub symbol (tak czytelny jak „Tobie, Warszawo” St. Kulona).  
Innymi słowy niepokonana i coraz bujniej rozwijająca się stolica nie stanowi dla artysty, a szczególnie dla plastyka, samego tylko tematu. Przybiera postać głęboko przeżywaną treści uczuciowej. Jej odtworzenie nie zawsze bezpośrednio łączy się z określonym odcinkiem ulicy, z tą czy inną grupą przechodniów, ze znanymi i zapamiętanymi budynkami. I dlatego też wystawa „Warszawa w sztuce” ma sens przeglądu nie odzwierciedlonej na płótnie planzsy graficznej czy w rzeźbie powszedniej rzeczywistości warszawskiej z bieżącego roku (co oglądać możemy na fotoreportażach w aktualnych czasopiśmie). Natomiast daje świadectwo ciągłe z y w e m u odczuciu swoistych nastrojów związanych tylko i wyłącznie z nadwiślańskim erodem, nastrojów, które wolała o ich artystyczne przetworzenie.

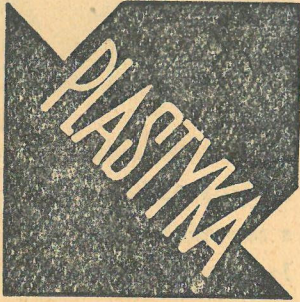
Nie znaczy to, oczywiście, jakoby na omawianej wystawie nie było zupełnie warszawskiego krajobrazu czy typowości człowieka Warszawy. Przeciwnie. I malarstwo, i rzeźba, i grafika pokazują nam wiele wariantów miejskiego pejzażu, przedstawiają niejedną postać dobrze znaną, ujmują w kompozycyjną całość któreś z miejskich świąt. Właśnie ta różnorodność traktowania tematu — w 156 eksponatach malarskich, 82 graficznych i 63 rzeźbach — to dowód różnorod-



Barbara Borowska — Powiśle

ności i zarazem bogactwa emocjonalnych treści, kojarzących się w świadomości artysty z tak wielostronnym i bujnym zjawiskiem, jakim jest ciągle dla nas Warszawa. Skala odczuć i odtworzeń nie bardzo da się opisać. Jakże inne od siebie są graficzne ujęcia — np. „Kraj-

**Lew**  
**Kaltenbergh**



**WARSZAWA  
TO PIĘKNE  
I ŻYWE MIASTO**

obrazu warszawskiego” E. Nożko-Paprockiej od „Wschodniej Sciany” Br. Tomeckiego, mimo że w jednym i drugim wypadku przemawia do nas ta sama technika. Lub gdy mowa o typowości warszawskiej, można wspomnieć o przysłowiowej przepaści dzielącej od siebie postawie gromady ludzkiej w „Świecie dziecka w nowej Warszawie” Z. Czajkowskiego i w „Szarlatan” Z. Łoskota. Takie kontrasty ma się nieledwie na każdym kroku. One właśnie sprawiają, że widz obcuje z eksponatami nie na zasadzie biernego odbioru plastycznego przekazu, ale przez ciągłą zmianę postawy. Zmianę tę narzuca mu charakter ekspozycji i dobór pokazanych prac.

Jednocześnie z wystawą „Warszawa w sztuce”, w tym samym gmachu „Zachęty” pokazano drugą ekspozycję — wystawę fotografii. Nie jest to kolejna wystawa fotografiki polskiej, ale, zgodnie z wrześnie tradycją stolicy pokaz prac fotograficznych związanych z Warszawa. W odróżnieniu od wystawy malarstwa, rzeźby i grafiki, fotograficzny pokaz jest jak najściślej i najwyraźniej t e m a t y c z n y. I może dlatego uzupełnia i „współgra” z tamtym.

Właściwie można by, używając skrótów, nazwać fotograficzną wystawę „przekrojową”. Jesteśmy tak „zepsuci” przez sprawność naszej fotografiki artystycznej, że nielato dajemy się poruszyć bodaj najbardziej rewelacyjnymi osiągnięciami w tej dziedzinie. Tu jednak ograniczenie tematyczne dało rezultat niespodziewany — przekrój życia stolicy (można ten skrót potraktować jak kto chce — jest to równie dobrze „przekrój poprzeczny” jak „podłużny”) zaskakuje bogactwem dynamicznych ujęć obok soczystej liryki krajobrazów, obok zdjęć nie zawsze dostrzeganych detali i cząstek urastających w kompozycjach fotograficznych do symbolów i naprawdę świetnie wyrażających c y c h Warszawę dzisiejszą. 225 plansz fotograficznych — i nie ma wśród nich ani jednej nudnej czy banalnej. Natomiast wiele zaskakuje pełnią dramatycznego lub monumentalnego napięcia. Oglądając ludzi, zdarzenia, krajobrazy, mgły i światy warszawskie w fotografii Hartwiga, Lewandowskiego, Zborskiego, Holzmana, Siemaszki, Styczyńskiego czy Garnuszewskiej (a jest wybitnych asów fotografiki znacznie więcej!), dochodzi się do prostego, ale radosnego wniosku: tak, Warszawa to piękne i żywe miasto!



Pierwsza zmiana

Fot. — A. Ulikowski

**DZIENNIK LUDOWY**  
**WARSZAWA**

wydanie .....

**217**      **15. IX. 65**

Nr ..... z dn. ....

182

**Warszawa**

*Andrzej Osęka*

**w sztuce i fotografii**

**J**ESLI mówimy, że „Warszawa stała się symbolem” — nie ma w tym żadnej przesady, żadnej retoryki. Niezmieranie często zdarza się, że miasta, podobnie jak ludzie, przedmioty, zwierzęta, poczynają — obok swej realnej egzystencji — wieść w świadomości zbiorowej żywot symboliczny. Toteż należy tylko zadać sobie jeszcze pytanie: jakim symbolem, symbolem jakich spraw jest dzisiaj Warszawa?

Na pytanie to w, niemałej mierze udzielić mogą odpowiedzi dwie otwarte w gmachu „Zachęty” ekspozycje: **Warszawa w sztuce oraz Warszawa — 700 lat**; na ostatnią składają się prace fotografików. Dawniej, przed trzydziestu powiedzmy laty, tematem „warszawskim” były dla malarza lub grafika głównie zaułki staromiejskie, staromiejskie gołębie, pałacyk w Łazienkach, targ za Żelazną Bramą, zabytki i dorożkarze; słowem — wszystko, co wiązało się z przeszłością miasta i z rozsuwającą się wokół niego atmosferą sentymentu.

Otóż warto uświadomić sobie, że od tamtych czasów wizja Warszawy zmieniła się w sposób radykalny. Oczywiście — kamieniczki, zabytki i gołębie fotografuje się i maluje nadal, rysuje się typy „cwaniaków z Powiśla”, jednak tego rodzaju spojrzenie na stolicę przesłonięte zostało przez inny zespół motywów, symboli. Wojna, oblężenie 1939 roku, Powstanie uczyniły z Warszawy miasto-bohatera, symbol walki, męczeństwa, walki nierównej i tragicznej. Uczyniły z Warszawy miasto-zjawę, jedyny w swoim rodzaju pejzaż pełen samych tylko ruin. Wszystko wskazywało na to, że Stolica nasza symbolem martyrologii jużna zawsze pozostanie. W „Zachęcie” wielu malarzy,

grafików, a zwłaszcza rzeźbiarzy powraca w bardzo czasem interesujący sposób do motywu walki i męczeństwa. Jedni — robią to przy użyciu całego arsenału gestów buntu, rozpacz, śmierci, pokazują figury ginących, wkładają im w dłonie karabiny lub miecze. Inni, poprzez dostępny plastycy wspólny zespół bardziej umownych środków wyrazu, przywołują samą tylko atmosferę walki i męczeństwo. Jednym z dzieł naprawdę godnych uwagi jest tutaj rzeźba **KAZIMIERZA ZEMŁY Obrońcom Warszawy**, prosta, lapidarna, w pewien szczególny sposób nawiązująca do tradycji klasycznej.

Od czasu wojny upłynęło dwadzieścia lat — i Warszawa stała się normalnym miastem, w coraz większym stopniu staje się nowoczesnym, wielkim organizmem miejskim, pełnym ruchu, rozmachu i tego, co futurysty nazywali „nowoczesnym pędem”. Oczywiście — życie wielkiego miasta odnotowują fotograficy, którzy — warto to zobaczyć w „Zachęcie” — nie zadowolają się już stereotypowymi zdjęciami parków, pomników, placów budowy. Siegają oni coraz głębiej w sedno sprawy, pokazują tłum, który się spieszy, który krąży ulicami według pewnego trudno uchwytne-go porządku, pokazują życie miasta w coraz to większej ilości form. Malarze natomiast i graficy do tej samej w gruncie rzeczy sprawy podchodzą od innej strony, traktując zjawisko w sposób bardzo syntetyczny. Światła wielkiego miasta, pęd samochodów, labirynt ulic, narastające jedna nad drugą prostokątne sylwety bloków mieszkalnych, dynamika tłumy — wszystko to znajduje mniej lub bardziej przekonujące odbicie w wielu kompozycjach, także i abstrakcyjnych.

BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

WYCINKI PRASOWE  
GLOB  
RSW "PRASA"

STOLICA  
WARSZAWA UL. MARSZAŁKOWSKA 8

wydanie .....  
42 17. X. 65  
Nr ..... z dn. ....

## WARSZAWA W SZTUCE

Kolejny wrzesień przyniósł, jak co roku plastyczną laurkę Warszawie. Tegoroczną wystawę uznać zresztą trzeba w pewnym stopniu za bardziej udaną od dotychczasowych. Jest mniejsza rozmiarami od przeszłorocznej, ale cechuje ją zwiększona liczba prac o założeniach ambitniejszych niż relacjonowanie wybranych motywów.

Lepszą, od ustalonej tradycją, sytuację tej piątej z kolei ekspozycji pod zobowiązującym hasłem „Warszawa w sztuce” zawdzięczać trzeba grafikom i tegorocznej komisji jurorów. Zastosowała ona nieco ostrzejsze kryteria redukując ekspozycję w stosunku do ubiegłorocznej o dwie wielkie parterowe sale gmachu „Zachęty”. Zastąpiła zaś grafików jest graficznie - rysunkowy dział wystawy, który bogaty technicznie i różnorodny formalnie, repre-

zentuje dobry, wyrównany poziom.

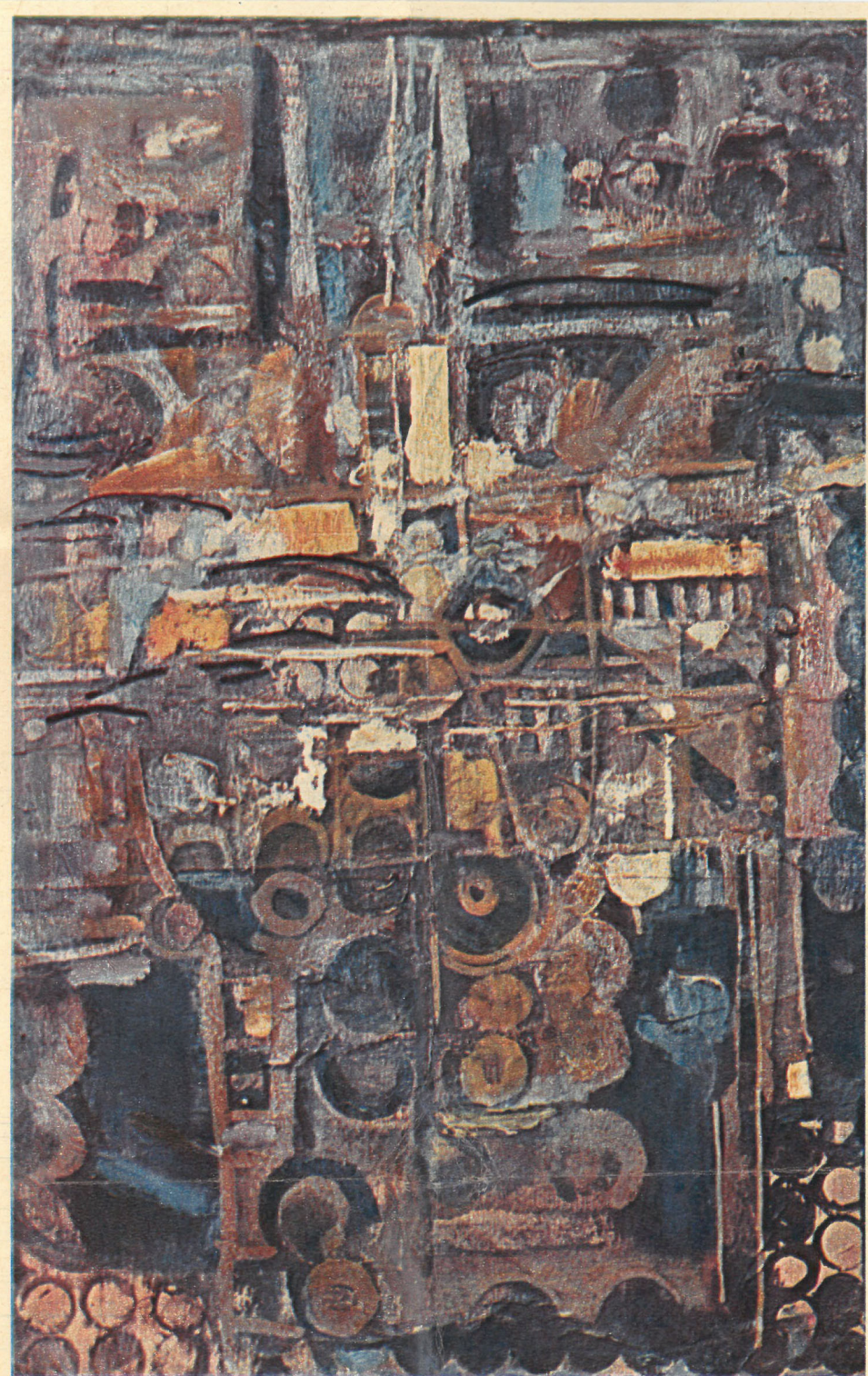
Piękny cykl prac Ewy Sliwińskiej skrótami o magii symbolu oddaje charakter i wizję miasta przelamaną przez pryzmat bardzo osobistego wizerunku autorki. W tych dojrzałych linorytach krzyżują się dwie płaszczyzny śpięć. Na pierwszej rozgrywa się dramat zdyscyplinowanych, geometrycznie surowych form wyrażających świat filozoficznych konkluzji i głębokich emocji. W drugiej sferze śpięć mieści się repertuar przedmiotów, które budują kompozycje i mają siłę wywoływania skojarzeń. Sliwińska jest oszczędna: zestawia w jednej pracy dwa, trzy elementy wyosobnione z rzeczywistego świata i w dowolnie zmienionych proporcjach niepokojąco ze sobą skojarzone. Tak zmonumentalizowany znak świetlny ze skrzyżowania ulic przecina w wąskim poziomym pasie zmalałe bloki domów w pracy zatytułowanej „Znak I”, a samotne drapacze chmur wplątane w sieć drutów rozpiętych na niebie wznoszą się nad pędzącymi samochodami w linorycie „Idole”. Nie ma w tych pracach ludzi.

Naprzeciw linorytów Sliwińskiej, jak dla zamierzonego kontrastu w wyrazie,

umieszczono czarno-białe malarstwo Henryka Musiałowicza — 5 wstrząsających prac z cyklu „Wojna przeciwko człowiekowi”. Tu w każdym obrazie występuje postać ludzka. Zatopiona w strukturę tła posiekanego

czernią i bielą, wychodząca naprzeciw widza w aureoli człowieczeństwa, ale okaleczona, czasem już jak widmo bestialskiego wyniszczenia. To malarstwo tak kolorowe w czerni i bieli, ma swoisty monumentalizm i zawartość

KAZIMIERZ GUSTAW ZEMLA — Obrońcom Warszawy — gips.



LESZEK OKOŁÓW — Huta Warszawa — olej

ideową picassowskiej „Guerniki”.

Pogodniejsze treści zawarły lekkie i powietrzne suchoryty Edmunda Piotrowicza, w których rytmicznej kratownicy subtelnych kresek błakają się niekiedy uproszczone ale czytelne i konkretne fragmenty krajobrazu Warszawy, aczkolwiek w całości kompozycje te stanowią zbiórki różnych i odległych od siebie elementów miasta zamknięte w całość o uroku poetyki.

W interesującym i wartościowym dziale grafiki można by jeszcze wymieniać litografię J. Pakulskiego, Al. Turka i T. Łapińskiego, akwaforty D. Kołwzan-Nowickiej i astralografie R. Opałki.

Wysoki walor artystyczny tych prac polega na tym, że żadna z nich nie ma charakteru pamiątkarskiego, nie stara się odwołać do sentymentu widza przez relacyjne przypomnienie określonego punktu miasta, ale każda ma wartość kreacyjną — osobistego niepowtarzalnego przeżycia przełożonego na język plastyki; niezależnie od tego, czy jest to przeżycie typu emocjonalnego, czy filozoficznego zamyslenia. Często zatem im dalsze drogi powiązań z tematem wystawy — tym głębsze refleksje i tym bardziej wysublimowane formy kształtu plastycznego, a w konsekwencji wartościowsze dzieła sztuki.

Obok rysunku i grafiki wystawa obejmuje jeszcze rzeźbę i malarstwo. Rzeźba

przyniosła niespodziewane rozczarowanie. Poza ambitnymi i ciekawymi pracami K. G. Zemły, T. Siekluckiego, Kowalskiego i J. Boronia, rzetelnymi jak zwykle dziełami L. Nitschowej i A. Karnego oraz pięknymi medalami J. Stasińskiego i St. Sikory znaleźć tu można było niewiele więcej.

Trudno może w bryle zamknąć treść warszawskich emocji, na pewno rzeźby rodzą się wolniej niż grafika i malarstwo, ale nade wszystkim wolniej niż następują po sobie wystawy wrześniowe poświęcone naszemu Miastu.

Surowość werdyktów jury odbiła się bez wątpienia najsilniej na dziale malarstwa. Dzięki niej prace pamiątkarskie nie stały się dominantą w ekspozycji, jak to już nie raz bywało. Na malarstwie części pokazu zaciążyły tym razem niedojrzałe, gorsze i lepsze prace najmłodszego pokolenia artystów. Blaskami tej części imprezy stały się prace artystów z grupy „Rekonasans”, nowe płótna Marii Antoszkiewicz i jak zwykle wzruszające i wyrafinowane obrazy Aleksandra Winnickiego.

Połowiczne osiągnięcia tegorocznej wystawy „Warszawa w sztuce” dowodzą, że impreza ta nie rokuje w dotychczasowej swej formie nadziei owocnego rozwoju. Piękna idea i pięcioletnia tradycja nie zapewniają suk-

cesu, ani dostatecznie usprawiedliwiają sensu kontynuowania tej tradycji na starych zasadach. Może inna, bardziej odkrywcza impreza plastyczna okaże się piękniejszą i bardziej fortunną formą uczczenia miasta Warszawy?

Chyba, że zechcemy przyjąć inny punkt widzenia, traktować tę wystawę, jako zjawisko społeczne i szukać tu nie wartości wyjątkowo artystycznych, ale przejawów uczuć dla naszego Miasta wypowiedzianych czasem nazbyt staroświecko lub nieporadnie, ale nieraz autentycznych.

Na zakończenie niechaj optymistycznym akcentem będzie stwierdzenie, że wszystkie tegoroczne nagrody ufundowane przez Stołeczną Radę Narodową, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz przez Warszawski Okręg ZPAP zostały przyznane pracom na naszej wystawie bezspornie najwybitniejszym artystycznie.

BOŻENA KOWALSKA

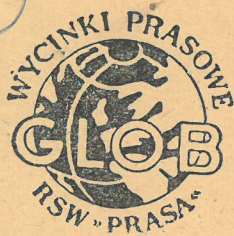
wydanie.....

77 26. IX. 65

Nr..... z dn.....

RSV „WARSZAWA W SZTUCE”

Taki tytuł nosi otwarta w salach Zachęty wystawa współczesnego malarstwa, grafiki i rzeźby. Okazuje się, że stolica jest bardzo... malarska. Większość prac — to miejskie pejzaże z Woli, Czerniakowa, Starówki, ulic Marszałkowskiej czy Alei. Tematem prac stała się Elektrociepłownia Żerań, szkoły tysiąclecia, warszawskie kawiarnie, punktowne Ściany Wschodniej, kawiarnie. Nie zabrakło oczywiście warszawskich gołębi.



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza  
Tel. 8-59-59

ŻYCIE WARSZAWY  
WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 3/B

wydanie.....

228 23 IX. 65

Nr..... z dn.....

# Warszawa w sztuce?

IGNACY WITZ

Po raz dziesiąty w stołecznej „Zachęcie” została otwarta wystawa „WARSZAWA W SZTUCE”. Po raz dziesiąty też, Wasz recenzent jest szarpany wątpliwościami z tej okazji. Bowiernie z całym szacunkiem musi odnieść się do uporczywości i wysiłku, z jakim wystawy te są organizowane, bo musi też uznać za rzecz wymagającą a-probaty chęć artystów do uwidocznienia poprzez dzieło sztuki swego emocjonalnego stosunku wobec przecież tego jedynego na świecie miasta.

Z drugiej strony z taką samą regularnością zniechęca mnie mizerny rezultat tak wielkich wysiłków a nadto świadomość faktu, że na tyle konieczne przy podobnego rodzaju wystawie emocjonalne zaangażowanie się, pozostaje zastąpione już nazbyt widocznie samą chęcią wystawiania, właściwie wszystko jedno za jaką cenę i nieważne jakimi drogami.

Tymczasem zastanówmy się czy w dzisiejszych czasach, w których sztuka w zasadzie już na tyle daleko odeszła od bezpośredniej ilustracji konkretnych zjawisk lub tych zjawisk dokładnego odtwarzania — jest możliwe, by co roku powstało

kilkaset autentycznych twórczych prac na temat Warszawy. Sądzę, że odpowiedź może tu być wyłącznie negatywna. Wobec tego jednak, że drzwi zostały tu zbyt szeroko otwarte impreza „Warszawa w sztuce” staje się z roku na rok terenem przeraźliwiejszych mimikrycznych zabiegów (elegancko mówiąc) i działań sprowadzających się do tego, że wielu z nas przynosi „com ta miał” dokonując poprzednio stosownej ceremonii tytułowego chrztu lub przechrzczenia.

Rzecz jasna, że niedopuszczalnym i krzywdzącym byłoby gdyby pogląd, który przed chwilą wyraziłem, miał zostać uogólnionym wobec wszystkich artystów biorących udział w wystawie i wobec wszystkich dzieł na niej reprezentowanych. Jest tu pewna ilość prac dobrych, przyzwoitych, a nawet. co w moich ustach będzie brzmiało jak komplement najwyższej miary, uczciwych. Są tu prace takich artystów, którym wierzę bezgranicznie chociażby dlatego, że wystawione „varsaviana” są fragmentami jakichś większych, latami realizowanych cykli artystycznych, wynikających z głębszych, wewnętrznych zainteresowań.

Jako nazwiska przykładowe podam tu w grafice Ewę Sliwińską, Edmunda Piotrowicza, Józefa Pakulskiego Stefana Damskiego, Henryka Musiałowicza, w rzeźbie Kazimierza Gustawa Ziemię czy Tadeusza Siekluckiego. Podobne przykłady znajdziemy również w malarstwie, chociażby: Aleksander Kozyrski. Niestety artyści ci nie stanowią w żadnym miarze o jakości wystawy, gdyż są zmajoryzowani i przytłoczeni naciskiem tego co nie wyraziste, przeciętne i napawające smutkiem.

Zdaje sobie sprawę, że to co piszę wielu warszawskich artystów uzna za „ohydny paszkwil” i nie wiem czy nie posypią się na moją głowę protesty, jak to już nieraz zresztą bywało. Chciałbym ich zapewnić, że w samej rzeczy ton nie jest tu dyktowany żółcią, lecz życzliwą chęcią przyczynienia się do możliwości poprawy tej sytuacji. Wydaje mi się przeto, że jeżeli pragnie się wystawę tę utrzymać (a utrzymać ją należy) wypadłoby zmienić, uwspółcześnić jej program. Stary bowiem został ustalony w nie najszcześniejszych latach i modyfikacja jego jest konieczna. Należy stworzyć sytuację, w której wymagana byłaby nie ilustracja i nie gest zawarty w tytule, lecz wysoki poziom artystyczny. Artyści swoim uczestnictwem oddawali hold stolicy. A jedynym holdem artysty jest, jak wie-

my, dzieło prawdziwie artystyczne, jeżeli już nie wybitne.

Ci zaś, którzy nad tematami warszawskimi tak czy inaczej pracują, podobne dzieła bez wątplenia nadsyłać będą. Następnie urzędować musi jury o najwyższych wymaganiach i nie uznające żadnych taryf ulgowych, dbające o jakość a nie ilość.

Wobec tego, co powiedziałem, może się pojawić słuszne pytanie: co odróżni wystawę, jaką proponuje, od każdej innej, nie mniej ambitnej, nie mniej surowo przez komisję kwalifikacyjną osądzonej? Nic albo prawie nic. I bardzo dużo w samej rzeczy, gdyż będzie to ekspozycja otwierana tradycyjnie w najbardziej warszawskim miesiącu wrześniu, pokaz z impetem otwierający i zapowiadający nowy sezon. Krytyka więc zmieniała się w marzenie, jakie nie byłoby wcale tak trudne do realizacji, oczywiście przy odrobinie odwagi. Odwaga! Jest to stara prawda, że wówczas, kiedy naprawdę idzie o sztukę, trzeba postępować niekiedy wbrew przeciętnej opinii artystów, której o nic więcej zazwyczaj nie chodzi niż o przeciętność. Wiem, że dla działaczy związkowych może to być trudny orzech do zgryzienia, ale właściwie cała praca społeczna nie bywa niczym innym jak gryzieniem trudnych orzechów, w tym również kokosowych.

1

gł



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Sienkiewicza 7  
Tel. 1059-59



**WIĘŹ**  
WARSZAWA, UL. KOPERNIKA 34

wydanie .....

Nr 12 z dn. XIV - 1965

„Prasa” K-ce 3024/65 — 2.000.000



## 182 WARSZAWA W SZTUCE I FOTOGRAFII

Nie wiem, czy zupełnie słuszną decyzją było równoczesne zorganizowanie dwóch wystaw na temat stolicy — Warszawa w sztuce i Warszawa w fotografii. Odbiło się to ujemnie na tej drugiej. Dwie małe sale na parterze „Zachęty” nie pozwoliły na właściwą ekspozycję plansz fotograficznych stłoczonych jedna obok drugiej, co ogromnie utrudniało odbiór. Jedna jest jednak dobra strona takiej decyzji — można na przykładzie potraktowania jednego tematu przez plastyków i fotografików zorientować się w pewnych podstawowych rozróżnieniach

zadań twórczych w tych dwu różnych dziedzinach. Wszystko to, co ongi było tzw. malarstwem rodzajowym, co było chwytniem na gorąco ulotnej chwili, wszystko, co było notowaniem i zatrzymywaniem w ruchu scen — stało się domeną fotografii.

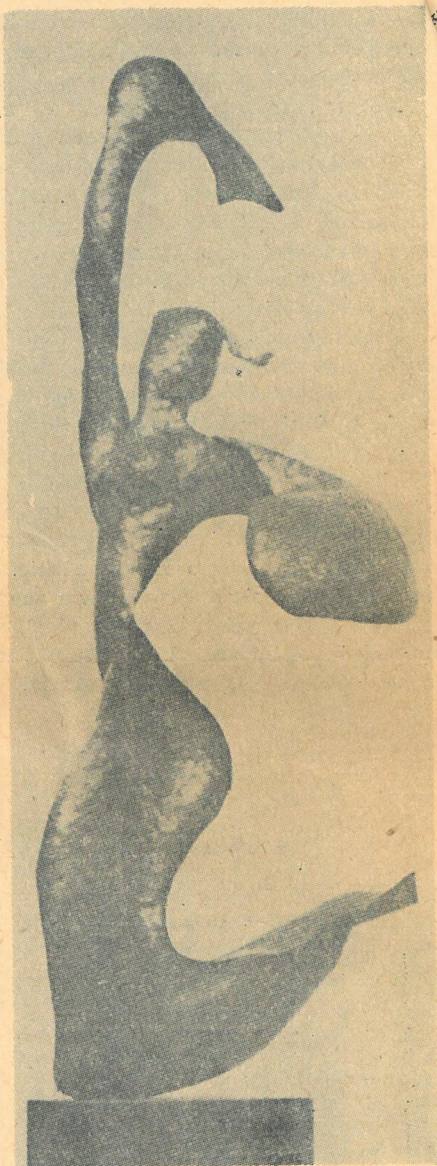
Ogólnie biorąc, w ujęciu tematu wielkiego miasta człowiek znajduje się na pierwszym planie zainteresowań fotografików. Wprawdzie w obiektywie przesuwają się i perspektywa ulic, mostów, i szeregi samochodów, i odbicie ulicy w wystawowej szybie, ale przeważa czło-

wiek. Biegający, spieszący się, gniewny, smutny, w chwilach radości i powitań, w pracy, zabawie, sporze, człowiek z psem, zakochane pary i samotni ludzie starzy — cały wielkomijski ludzki żywot.

W wizji malarskiej człowiek pojawia się nader rzadko — przeważa jego dzieło. Malarze ukazują miasto — są w nim samotni. Człowiek w mieście takim, jak je widzi malarz i grafik, jest mały i zagubiony jak w pracy graficznej Krystyny Bieniek, zatytułowanej „Zagubiony człowiek”. Zwrócić by tu trzeba uwagę na odrębny w tematyce cykl Henryka Musiałowicza „Wojna przeciw człowiekowi”. Tematem cyklu jest wprawdzie człowiek, jego tragedia, lecz autor wyraża ją kompozycją światła i czerni, rytmem plam i kresek dających zaledwie zarys sylwetki ludzkiej — pierwszoplanowej, lecz tragicznie samotnej i odkształconej. Podobny „wyraz psychiczny” ma praca fotograficzna Marka Holzmana „Najsmutniejszy teatr świata” — portret Idy Kamińskiej.

Nie chciałabym jednak zatrzymać się w mych wrażeniach z wystawy na akcentach tragicznych. Przeciwnie, wizja miasta urzeka szerokością oddechu, dałą przestrzeni, plamami światła i cieni, kompozycją wielu linii i płaszczyzn tworzących specyficzny rytm.

Przechodząc tak od obrazu do obrazu, od grafiki do grafiki myślałam o zmianie funkcji artysty w dzisiejszym świecie w porównaniu do czasów np. jeszcze Chełmońskiego, Wyspiańskiego. Charakterystyczne dziś zjawisko to po pierwsze olbrzymi wzrost ilościowy twórców, plastyków. Jest nas bardzo dużo. I to, że jest nas dużo, nie obniża poziomu, przeciwnie — zwiększa konkurencję i wymagania. Nie stwarza też bezrobocia. Jest ono chyba mniejsze niż w pokoleniach poprzednich. A więc wzrosło społeczne znaczenie plastyki. Plastyk jest dziś potrzebny. Jest potrzebny w każdej dziedzinie życia jako współtwórca



WŁADYSŁAW FRYCZ: SYRENKA

kształtów i barw — we wzornictwie przemysłowym (w którym pracuje wielu kolegów biorących wybitny udział w obecnej wystawie, jak choćby Danuta Kołwzan-Nowicka), w teatrze, w wydawnictwach, w budownictwie. To znaczenie społeczne zaczyna przypominać wieki średnie, w których rzemieślnik i artysta byli niemalże jednym. A zarazem ze wzrostem społecznej wagi plastyki jako całości, zmniejsza się ranga poszczególnego artysty jako ewentualnego kandydata na „proroka” swego narodu, jako odosobnionego fenomenu i „geniusza”. To może boleć poszczególnych twórców — bo nie tak już łatwo stać się wielkim przy najrzetelniejszej pracy — ale jest zjawiskiem zdrowym, prawidłowym i zgodnym z całym rozwojem współczesnego życia. W związku z tym zjawiskiem występuje drugie — też przypominające nieco średniowiecze. Wprawdzie dzisiaj prace podpisujemy nazwiskami, a nie „gmerkami” średniowiecznych mistrzów, a jednak następuje wzrost anonimowości dorobku twórczego. Twórcy są coraz bardziej znani tylko znawcom. Szary odbiorca idąc przez salę wystawowe spotyka swoją całość dorobku. Jeśli zna się nieco lepiej, wyróżnia typy czy style pracy. Wydaje się, że w metodach traktowania dzieł plastycznych nastąpiła pewna stabilizacja czegoś w rodzaju stylów czy szkół. Mamy więc prace realistyczne, wywodzące się z postimpresjonizmu, o różnym stopniu zafascynowania bądź światłem, bądź barwą czy też rysunkiem i formą przedmiotów. Są inne, na pograniczu realizmu i surrealizmu, jak np. Benoną Liberskiego „Martwa natura i miasto”. Inną konwencję przedstawiają kompozycje utrzymujące płaszczyznę i komponujące ją podziałem plam i linii, jak np. „Pejzaż z fabryką” Haliny Eysymont, czy „Budynek straży pożarnej” Barbary Levittoux-Swidorskiej. Do typowych też konwencji należy operowanie efektami światła, jak w kompozycji Adeli Szważy „Grójec-

ka nocą”. W grafice znajdujemy przedstawicieli groteski (Zbigniew Łoskot, Wisna Lipszyc), kompozycje linearne (Edmund Piotrowicz, Stefan Damski, Ewa Sliwińska). Są prace oparte na kompozycji płaszczyzn, różnie traktowanych fakturowo, jak chociażby wspomniany już cykl Henryka Musiałowicza. Specyficznym połączeniem działania kreski i faktury są prace Romana Opałki. Na uznanej też konwencji litograficznej są oparte pełne uroku prace Aleksandra Turka.

W pracach rzeźbiarskich można wyróżnić te, których autorzy w swej koncepcji wychodzą ze znajomości materiału i jego naturalnego efektu. Do takich należy praca Krystyny Pławskiej „Koncert”. Wiele też uwagi na efekt tworzywa zwrócił w wykonanej w piaskowcu „Głowie” Mieczysław Walter.

Inną grupę stanowią prace wywodzące się ze studium natury, doprowadzone jednak do daleko idącej syntezy formy. Do takich należy rzeźba Stanisława Kulona „Tobie Warszawo”. W tej konwencji utrzymane są portrety, wśród których zwraca uwagę „Dr Jordan” Alfonsa Karnego, „Aleksander Zawadzki” Wiktorii Iljin, portret prof. Tatar-kiewicza Hanny Naikowskiej i szeregi innych. Prawo obywatelstwa zdobyła też sobie w rzeźbie forma abstrakcyjno-symboliczna. Bryła samym układem wyrażająca swoją treść, czasem oznaczona dodatkowo syntetycznie potraktowanym przedmiotem. Do tego typu prac należą m. in.: „Warszawska Jesień” Jerzego Boronia wykorzystująca efekty spawanej blachy, Mariana Kowalskiego „Miasto nadziei” — metal, Tadeusza Siekluckiego „Wisła”, a częściowo również mniej już abstrakcyjna, bardziej symboliczna praca Adama Romana „Na starych zrębach powstała”. Ktoś ze smakoszy form mógłby żałować, że nie znajdujemy na tej wystawie nowych wielkich prób potraktowania tematu, innych niż będące w użyciu sposobów traktowania płótna, kartki czy bryły.

## FAKTY I KOMENTARZE

Wydaje mi się jednak, że tak jak jest, nie jest źle. Dobrze jest, gdy artyści bardziej dbają o to, by pracować dobrze, niż o to, by wymyślić nowy efekt. Wystawa „Warszawa w sztuce” nie jest rewelacją formalną, ale jest to wynik rzetelnej roboty — codziennej szarej roboty wielu, wielu ludzi. Wydaje się też, że każdy zwiedzający tę wysta-

wę ma możliwość znalezienia czegoś dla siebie — zobaczenia Warszawy przez pryzmat twórczości jednego z mało może znanych artystów lub przez obiektyw jednego z fotografików. A chyba w sztuce — tej na co dzień, wtopionej coraz bardziej w codzienne życie — o to właśnie chodzi.

*Stanisława Grabska*